

Jerzy Szymik: „Il mio amato Predecessore”. Benedykt XVI o Janie Pawle II

Wielkość Jana Pawła II i waga tego, co zrobił, polega na tym, że z nadludzką, bo od-Boską, mocą i odwagą, sprzeciwił się „nieodwracalnej tendencji”, rzucił jej wyzwanie i odwrócił ją – pisze ks. Jerzy Szymik w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Jan Paweł II i echo epoki”. Tekst przypominamy w związku z przypadającym dziś wspomnieniem liturgicznym św. Jana Pawła II.

„Wypróbowany przyjaciel” – tak we *Wstańcie, chodźmy* (2004 r.) napisał Jan Paweł II o Josephie Ratzingerze. Współpracowali ściśle prawie ćwierć wieku, w latach 1981–2005, kiedy to Ratzinger, z nominacji Jana Pawła II, jako Prefekt kierował Kongregacją Nauki Wiary. Czytali się nawzajem i cenili wzajemnie 20 lat dłużej, od początku lat 60., czasów Soboru Watykańskiego II, w którym obaj brali czynny udział: Wojtyła jako ojciec soborowy, Ratzinger jako teologiczny ekspert (tzw. *peritus*) i doradca kard. Josepha Fringsa. Choć osobiście poznali się dopiero podczas dwóch konklawe w 1978 r. Podczas swojego pontyfikatu Benedykt XVI wielokrotnie nawiązywał do postaci i nauczania Jana Pawła II, tytułując go kilkadziesiąt razy *il mio amato Predecessore* – „**mój umiłowany Poprzednik**”.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego
artykułu.**

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Chciałbym tu odwołać się jedynie do części tych tekstów (na które składają się homilie, eseje, rozprawy naukowe, wspomnienia, wywiady): dwóch homilii Benedykta XVI (z 2 kwietnia 2008 r., w trzecią rocznicę śmierci Jana Pawła II oraz z 1 maja 2011 r., podczas beatyfikacji Jana Pawła II), a także do książki *Jan Paweł II. Mój umiłowany Poprzednik* wydanej po włosku i po polsku w 2007 r. w Edycji Świętego Pawła, książki zawierającej w ośmiu rozdziałach zbiór refleksji J. Ratzingera/Benedykta XVI z lat 1998-2006 na temat „umiłowanego Poprzednika”, jego pontyfikatu, encyklik, życia i osobowości.

Ogląd i rozumienie postaci Jana Pawła II przez jego wielkiego Następcę należą do najgłębszych, z jakimi się kiedykolwiek spotkałem. Oto kilka pereł wyłowionych z tych tekstów.

1.

Na czele postawiłbym myśl, którą Benedykt XVI wyartykułował w połowie po polsku, w połowie po włosku podczas majowej beatyfikacji dziewięć lat temu. Powiedział wtedy:

ten znakomity Syn narodu polskiego pomógł chrześcijanom na całym świecie, by nie lękali się być chrześcijanami, należeć do Kościoła, głosić Ewangelię; pomógł nam nie lękać się prawdy. Otworzył dla Chrystusa społeczeństwo, kulturę, systemy

polityczne i ekonomiczne, **odwracając z siłą olbrzymia – siłą, którą czerpał z Boga – tendencję, która wydawała się być nieodwracalna.**

Ta myśl wydaje mi się niesłychanie ważna i odkrywczą: wielkość Jana Pawła II i waga tego, co zrobił, polega na tym, że z nad-ludzką, bo od-Boską, mocą i odwagą, sprzeciwił się temu, co zostało tu nazwane „nieodwracalną” tendencją, rzucił jej wyzwanie – i odwrócił ją. Mówiąc inaczej: zatrzymał walec, który wydawał się nieuchronny.

Pytanie: na ile trwale i skutecznie? Nie nam, z ludzkiej, krótkiej, kruchej i marnej perspektywy osądzać. Każde pokolenie, podobnie jak każdy człowiek, stoi wyposażone w dar (zarazem cud i dramat) własnej wolności wobec sił Boskich i sił walca, wobec Chrystusa i „nieodwracalnej” tendencji – i wybiera. Jan Paweł II pokazał i udowodnił, że wobec „sił czerpanych z Boga” żadna tendencja nie jest nieodwracalna. I to właśnie – w owych dwóch zdaniach tamtej homilii – genialnie odsłonił i nazwał Benedykt XVI.

2.

„Jan Paweł II przyniósł ze sobą na Stolicę Piotrową głęboką refleksję nad konfrontacją pomiędzy marksizmem i chrześcijaństwem, skupioną na człowieku”. To również fragment tamtej pierwszomajowej homilii. Trzeba było dopiero tego Papieża „z dalekiego kraju”, zza żelaznej kurtyny, by odsłonić w pełni antropologiczny fałsz marksizmu (zrodzony z fałszu teologicznego, czyli z odrzucenia Boga, z materializmu i ateizmu) oraz nieludzkie barbarzyństwo systemów

zainfekowanych marksistowską ideologią. Po milczeniu dokumentów Vaticanum II, w których nie odważono się potępić komunizmu, przyszedł Papież mocny, pozbawiony lęku, z doświadczeniem konfrontacji marksizm – chrześcijaństwo i głęboką refleksją nad nią, walnie przyczyniając się w wielu krajach do destrukcji totalitaryzmu wywiedzionego z marksizmu. I w tym wymiarze również okazał się On wielkim darem dla Kościoła i dla świata.

*Trzeba było Papieża zza
żelaznej kurtyny, by odsłonić
w pełni antropologiczny fałsz
marksizmu (zrodzony z fałszu
teologicznego, czyli z
odrzućenia Boga, z
materializmu i ateizmu)*

Broń, której użył Jan
Paweł II w obronie
człowieka przed
marksistowsko-
komunistyczną
trucizną, była
orężem ściśle
teologicznym.
Chrystus jest
Redemptor hominis,

nikt inny, nic innego – głosił od pierwszej swojej homilii i pierwszej encykliki (4 marca 1979 r.). Benedykt XVI przenikliwie, celnie: „**ładunek nadziei, który w pewien sposób został zawłaszczony przez marksizm i ideologię postępu, słusznie oddał on chrześcijaństwu.** W ten sposób przywrócił nadziei jej autentyczne oblicze”. Ów „pewien sposób zawłaszczenia” to, przede wszystkim, kolby i bagnety sowieckich żołdatów oraz bezbożność, naiwność i zła wola lewicowych zachodnich intelektualistów. I Jan Paweł II już od pierwszej swojej homilii, „w niezapomnianych słowach” (Benedykt XVI), odwracał tendencję – nawracał strach przed przemocą fizyczną i intelektualną: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!”.

3.

Skąd ta siła?

Oczywiście: z Boga, z modlitwy, z wiary. Z łaski Chrystusa. 3 kwietnia 2006 r. Benedykt XVI mówił: „Słowami i czynami ukochany Jan Paweł II nieustrudzenie pokazywał światu, że jeśli człowiek schroni się w ramionach Chrystusa, nie straci nic z bogactwa swego człowieczeństwa, jeśli przyłgnie do niego całym sercem, niczego mu nie zabraknie. Przeciwnie, spotkanie z Chrystusem sprawia, że nasze życie staje się bardziej pasjonujące”.

Benedykt XVI mocno podkreśla też maryjny komponent owej mocy, określając zawołanie zaczerpnięte z Grignona de Montfort – *Totus tuus ego sum et omnia mea tua sunt* (cały twój i wszystko, co moje, jest twoje) – „podstawową zasadą życia” Jana Pawła II, zasadą, która go wiodła do nieustraszonego boju o Boga i człowieka dla świata przełomu tysiącleci.

Wielki Następca podkreśla wagę i wartość cierpienia Umiłowanego Poprzednika – zawsze z krzyżem, przy krzyżu, na krzyżu: „początkowo potrząsając zwieńczonym krzyżem pastorałem, a potem, gdy ubywało sił fizycznych, opierając się na nim, aż po ów ostatni Wielki Piątek, kiedy to uczestniczył w Drodze Krzyżowej z prywatnej kaplicy, ściskając Krzyż ramionami”, na osiem dni przed śmiercią... Tu bardzo ciekawa obserwacja i teza Autora *Spe salvi*: „Pan pozbawiał go stopniowo wszystkiego, lecz on pozostawał skałą, zgodnie z wolą Chrystusa”. To

znaczy, nieco szerzej: postawił on zdecydowanie „swoje życie pod znakiem krzyża” Przyjaciela, Tego, z którym żył w najgłębszej, egzystencjalnej i mistycznej zażyłości. Dlatego **na każdym kolejnym zakręcie swojego życia, Karol Wojtyła/Jan Paweł II tracił to, co na poprzednim stawało się jego osiągnięciem i ludzką tożsamością** – sztukę, duszpasterstwo akademickie, katedrę akademicką, Kraków, Ojczyznę, głos i zdrowie etc., a w końcu i samo życie – w ten sposób stale dodawał własną krew do Krwi Pana. Został – wzorem Mistrza – „ogołcony ze wszystkiego, w końcu także ze zdolności mowy”.

*Wielki Następca podkreśla
 wagę i wartość cierpienia
 Umiłowanego Poprzednika –
 zawsze z krzyżem, przy
 krzyżu, na krzyżu*

Ta prawdziwie
chrystokształna
kenoza jest istotą
jego
błogosławionego
losu, całego życia –
od „Pójdź za Mną” do
„Wstańcie,

chodźmy”, czyli od odpowiedzi na wezwanie Pana po eschatyczny kres. Błogosławionego, bo raz jeszcze okazała się wręcz dosłowna prawda Jezusowych słów, że „kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je, a kto je straci, zachowa je” (Łk 17,33). I dlatego Jan Paweł II doświadczył, „jak to wszystko, co złożył w ręce Pana, powróciło na nowo: miłość do słowa, do poezji, do literatury stała się zasadniczą częścią jego posłannictwa duszpasterskiego i nadała nową świeżość, nową aktualność i nową siłę w głoszeniu Ewangelii nawet wtedy, gdy jest to znakiem sprzeciwu”. Bóg nie da się bowiem prześcignąć w hojności, a „kto dla mego imienia opuści [...], stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (Mt 19,29).

4.

Istota głębi, szerokości, wielowymiarowości geniuszu ludzkiego i pasterskiego Jana Pawła II tkwi, zdaniem Benedykta XVI, w tajemnicy jego modlitwy. Kiedy się z Nim koncelebrowało albo wspólnie milczało przed tabernakulum, „właśnie przez udział w jego modlitwie można było zrozumieć, dlaczego on, choć był wielkim intelektualistą, posiadającym swój własny i liczący się głos w dialogu kulturowym współczesnego świata, zachował również tę prostotę, która pozwalała mu porozumieć się z każdą osobą”. Stąd też płynęła owa „nadzwyczajna wrażliwość duchowa i mistyczna”, a także „wybitna zdolność pojmowania wymowy Słowa Bożego w stawaniu się w historii, w głębokim odniesieniu do Bożego planu”.

A propos jego oszałamiająco wielkiej wizji dziejów, sięgającej milleniów i wieczności, wizji dogłębnie chrystocentrycznej, będącej współczesnym przedłużeniem teologii historii wprost z Pawłowych listów i z Objawienia św. Jana. Otóż kluczem do niej jest misterium Bożego Miłosierdzia. I ono też jest kluczem do tajemnicy pontyfikatu świętego Papieża. Tak tę tezę Jana Pawła II streszcza Benedykt XVI w jednej ze swoich homilii:

„Tylko Boże Miłosierdzie jest bowiem zdolne położyć kres złu; tylko wszechwładna miłość Boga może przewyciężyć potęgę złoczyńców oraz niszczącą moc egoizmu i nienawiści. Dlatego podczas ostatniej wizyty w Polsce, wracając do swej ziemi ojczystej, powiedział: «**Nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga**»”.

5.

Podczas wywiadu, którego Benedykt XVI udzielił TVP z okazji 27. rocznicy wyboru Jana Pawła II na Stolicę Piotrową, 16 października 2005 r., odniósł się w samej końcówce rozmowy do tajemnicy świętych obcowania, zdobywając się na wyznanie bardzo osobiste: „bliskość za pośrednictwem słów nie ogranicza się jedynie do tekstu, ale jest kontaktem z osobą. Za tekstami odczuwam obecność samego Papieża – człowieka, który odszedł do Pana, ale się nie oddalił. Coraz częściej czuję, że gdy ktoś odchodzi do Pana, przybliży się do nas jeszcze bardziej i odczuwam, że, będąc przy Chrystusie, jest on jednocześnie blisko mnie na tyle, na ile ja sam jestem blisko Pana”.

Na tyle, na ile. Może w przypadku wielkiego świętego, Jana Pawła II, działa to również, przynajmniej częściowo, w drugą stronę? W każdym razie proponuję to ostatnie zdanie Benedykta XVI, zdanie wypowiedziane do Polaków, przemyśleć w kluczu równie osobistym, odwracając niejako ostrze problemu. Bo być może odpowiedź na pytanie o to, jak bliska jest mi postać świętego papieża i jego nauczanie, kryje w sobie odpowiedź na pytanie jeszcze ważniejsze i jest swoistym testem na moją bliskość/dystans z Kimś, komu otwarcie drzwi „na oścież” proponował Jan Paweł II każdemu człowiekowi.

Nie musi tak być, ale naprawdę być tak może.

P.S.

Powyższe pisałem w pierwszej dekadzie maja, tymczasem 15 maja ujrzał światło dzienne tekst *Na stulecie urodzin papieża Jana Pawła II – 18 maja 2020*, sygnowany podpisem Benedykta XVI, z datą 4 maja 2020 r. Na gorąco więc, jako *post scriptum*, komentarz do tego historycznego tekstu. Dotyczy trzech kwestii, które *Papa Emeritus* określa jako ton, centrum i wielkość.

1. Ton charakterystyczny dla Jana Pawła II to – według Benedykta XVI – wolność od strachu i radość. „Już na pierwsze wejrzenie budził nowy zachwyty Chrystusem i Jego Kościołem”. Jest to pochwała – w oczach i piórem Benedykta XVI – najwyższa z możliwych. Radość bowiem jest dla niego podstawowym miernikiem jakości przeżywanego chrześcijaństwa, które zaczyna się od słowa „raduj się” (greckie *chaire*; w polskich przekładach: „bądź pozdrowiona”, „zdrowaś”) skierowanego do Maryi przez wysłannika Boga, a wypełnia się w obietnicy Chrystusa: „rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać”. Podstawowy rys duchowości chrześcijańskiej postrzega Benedykt XVI jako „radość pełną” (też słowa Jezusa), a priorytetowe zadanie Kościoła w XXI w. nazywa wprost jako „ciągłe rozbudzanie radowania się Bogiem”. Podstawową chorobę Kościoła sytego Zachodu widzi jako znużenie wiarą, smutek, apatię. Stąd tak uderzyły go „radosna nowina” i „radosna odnowa wszystkiego” w wydaniu Jana Pawła II. Stąd zachwyty.

2. To, że „właściwym centrum” przesłania Jana Pawła II jest Miłosierdzie Boże, nie jest tezą odkrywczą, ale na pewno niesłychanie interesująca jest obecna w wyjaśnieniu tej tezy uwaga o jej „znaczeniu filozoficznym”. Benedykt XVI zawsze ewangelizacyjnie dbał – i, jak widać, dba – o agnostycznego odbiorcę chrześcijańskiego orędzia, pokazując mu, w jaki sposób wiara w Chrystusa ma wartość uniwersalną, rozlewa się dobrem na wszystkich i budzi nadzieję we wszystkich. Mówi: popatrzcie na Jana Pawła II, to, czym ten człowiek żył, centrum jego życia ma znaczenie dla wszystkich ludzi – „każdy jeden” niech ufa mocy dobra, bo to ono okaże się ostatecznie większe od mocy zła, zniszczenia, ludzkiej słabości, życiowych tragedii. Rozpacz się myli, nadzieja ma rację – z centrum Jana Pawła II wynika to dla wszystkich, wierzących, szukających Boga, niewierzących. Jeśli go ceniliście – wiercie mu.

3. Ostatnich kilka akapitów poświęconych wielkości Jana Pawła II to bez wątpienia najbardziej brawurowy fragment *Na stulecie urodzin...* Ustawia Jana Pawła II w jednym rzędzie z Leonem I i Grzegorzem I, budując tym ruchem (piórem największego teologa naszej epoki) trójkę największych papieży w dziejach Kościoła. Do tamtych dwóch „podobieństwo jest niezaprzeczalne” – pisze i argumentuje Benedykt XVI. Sporą wartość (mam nadzieję, że nie tylko dla polskiego czytelnika) ma też ukryte w tekście, ale czytelne, porównanie nie tylko trzech wielkich papieży, lecz i trzech zagrażających „Rzymowi” (a Rzym jest tu i Kościołem, i cywilizacją) barbarzyństw: Hunów, Longobardów i Sowiec. Tych ostatnich „moc wiary” świętego Jana Pawła II „wyjęła z zawiasów”.

No cóż, ufam głęboko, że coraz wyraźniej będziemy też dostrzegali wielkość Benedykta XVI, który może nie „wyjął z zawiasów” kolejnego po Hunach „straszliwego tyrana”, ale swoim genialnym nauczaniem poważnie naruszył zawiasy liberalnej „dyktatury relatywizmu” – jak tyrana tego zwykł nazywać. Pisze, że Jan Paweł II „żył długo dlatego, żeby mógł obiektywne centrum wiary także subiektywnie przyjąć za swoje i uzdalniać innych do jego przyjęcia”. Myślę, że dokładnie z tych powodów Benedykt XVI żyje jeszcze dłużej.

ks. Jerzy Szymik

Pszów, 15 maja 2020 r.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego